TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 27. Marca. № 13.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

TOWARZYSTWO Świętego Wincentego.

—

V.

Po skreśleniu kilku rysów historycznych z działania Towarzystwa św. Wincentego pozostaje nam kilka jeszcze uwag do zrobienia, zanim budujący ten przedmiot opuścimy. Nie mieliśmy czasu w opowiadaniu naszém na to zwrócić uwagi, ale nie uszło to zapewne baczności czytelnika, iż Towarzystwo z postępem swego rozkrzewiania liczbą członków i konferencyi, rosło także bardzo i w siłę wewnętrzną, w owoce swéj pracy i w rozmaitość miłosiernego zatrudnienia.

Pierwiastkowo zajmowali się bracia wyłącznie tylodwiedzaniem tych ubogich, których wspierać pragnęli, ale przypatrując się z bliska życiu rodzin ubogich i ich rozmaitym potrzebom, bardzo rzecz prosta, że nakłonili swego miłosierdzia do wszystkiéj nędzy, opasującéj biednego człowieka ze wszystkich stron, we wszystkich położeniach życia, po wszystkich kolejach dziecinnego wieku, młodości, dojrzałych lat i sędziwéj starości w najrozmaitszy sposób. Ileż to nędzy plecie się po tym padole łez i płaczu? Dziecię w łonie matki jeszcze na świat nie przyszło, a w domu biednych rodziców już cierpi niedostatek, często i nędzę. Rodzi się w chłodzie i głodzie, matka porywa się z łoża boleści, spieszy na zarobek, dziecko bez pokarmu, bez opieki zostawia w zimnéj izbie, w nieczystościach, wystawione na zmarznienie lub wycieńczenie sił niewyrosłych, nierozwiniętych. Rośnie ale wątłe na ciele, zarażone złém na duszy, bez szkoły, bez religii, bez rozwinięcia umysłu i serca, bez święcenia i posilenia woli. Psuje się lub choruje, towarzyszy mu bieda podczas nauki w rzemiośle, w fabryce, w służbie lub pracy.

Może mu umrą rodzice, sierotę nikt do serca nie przytuli, nikt mu nie powie, że miłość żyje na świecie, a Bóg rządzi na niebie. Sam z biedą swoją tłucze się po świecie, on sam, a na wielkiém świecie nikt o niego nie spyta, ani w twardéj rzemieślniczéj nauce, ani na wędrówce, ani gdy zachoruje, ani gdy zgrzeszy i do więzienia się dostanie. Nikt o niego nie spyta, bo on ubogi, bo on sierota!

I wyrósł w ciężkiéj doli, a niedostatek tak zawsze ten sam, cały tydzień mozołu, a w Niedzielę nie masz pociechy, bo się o pacierzu zapomniało i o kościele, teraz jest żona i dzieci są, ale na to tylko, aby chleba wołać i schronienia i przykrycia — a tutaj nie masz na chleb, gospodarz z mieszkania wyrzucił, zima i słota a nagich kości nie ma czém odziać.

Ile pokus na poczciwą duszę, ileż zwodniczych pytań przejdzie mu przez myśl, jakie pasowanie cnoty z potrzebą, jakie niedowierzania sobie samemu, jakie podszepty przeciw prawu i Bogu, jakie wątpliwości o cnocie i porządku społecznym na świecie, o przykazaniu Bożém i o prawie ludzkiém, szarpią nieszczęśliwego wśród bezsennéj nocy na łożu nędzném, albo gdy we dnie nie masz pracy, ale jest głód, nagość, zimno od rana do wieczora!

Zwątpienie, rozpacz, głód, ból, ściskają żelaznemi obręczami serce. Wycieńczone siły już pracować nie mogą, przyciskają lata, choroba w łoże powaliła, suchoty i puchlina weszły w dom, to wierni towarzysze ubóstwa, a w izbie zimno i wilgoć, że szron na ścianach obmarzł, a słup parowy od ust kłębami bucha. Nie masz lekarza ani pomocy, nie ma posiłku, tylko nędza patrzy oczami wszystkich i otrętwienie zwierzęce na Boga, zbawienie, życie i śmierć. Umarł i nie ma go za co schować pod ziemię, wyniosą go słudzy płatni władzy publicznéj, za pogrzebem tylko kilka nędzarskich dzieci w łachmanach drepcą bosemi nogami po błocie lub śniegu, płaczą ci oni, ale ze zimna i głodu.

Nie masz jednego chrześcijańskiego przyjaciela, żadnéj modlitwy znajomego, żadnéj za duszę jego jałmużny, ani mszy ofiarnéj.

Całe życie biedny zniknął jak bąbel na wodzie, ani śladu po nim poszedł jak liść oschły jesiennym wiatrem z prochem ziemi porównany, pognany; a to przecież człowiek, dusza nieśmiertelna, odkupiona krwią Chrystusa, przeznaczony do królestwa niebieskiego. Ile bólu, ile łez, ile cierpienia, ile westchnień, ile nocy bezsennych, ile łkania dławiącego przeszło przez to serce biednego człowieka! Jaka otchłań! jaka przepaść cierpienia! — I nie ulitujeże się nikt takiego cierpienia? — O! ulituje się, ulituje, Chrystus się ulitował i chrześcijanin każdy ulitować się powinien, ś. Wincenty się ulitował i naśladują go uczniowie i syny w Towarzystwie jego. Pierwiastkowo tylko ubogich odwiedzać postanowiliby im nieść pomoc, ale znaleźli miłość na wszystkie bóle, znaleźli środki na wszystkie potrzeby. I ztąd wyrosły dzieła, któremi się Towarzystwo św. Wincentego zajmuje według potrzeby w rozmaitych stronach, gdzie otworzyło konferencye; przytaczamy ich szereg:

Żłobki czyli schronienia dla niemowląt podczas roboty matek — Ochronki — Domy sierót — Opieka nad dziećmi po fabrykach — Opieka dzieci szkólnych — Nauka dziatek do pierwszéj Kommunii świętéj sposobionych — Opieka nad dziećmi wędrujących Sabaudczyków — Opieka nad uczniami w rzemiośle — Umieszczanie sierót u poczciwych opiekunów — Szkoły dla starszéj młodzieży — Opieka nad młodymi więźniami — Opieka na robotnikami rzemieślnikami — Odwiedzanie ubogich po domach — Szatnie — Opatrywanie bielizny ubogich — Opieka nad mieszkaniami ubogich — Opatrywanie łóżek ubogich — Wyszukanie służby i pracy — Bióro komissyjne dla ubogich — Kassy oszczędności — Kassy komornego — Kassy wzajemnéj pomocy — Pomoc lekarska — Kuchnie wspólne dla ubogich — Pomoc przy ślubach małżeńskich — Rada w sprawach urzędowych i sądowych — Szkoła dla dorosłych ubogich — Święte Rodziny wspólnie święta spędzające — Wydawnictwo kalendarzy — Nauki religijne dla u-

bogich — Opieka nad żebrotą — Wspierania ubogich w skrytości dotkniętych — Opieka nad wychodźcami — Opieka nad podróżnymi — Odwiedzanie więzień — Pociecha skazanych na śmierć — Odwiedzanie špitalów — Ochrony dla starców — Špitale dla starców — Opieka nad umierającymi — Opatrywanie pogrzebów ubogich. —

Od kolebki do grobu bieda i cierpienie człowiekowi towarzyszą, od kolebki do grobu miłosierdzie nie opuszcza ubóstwa i jak z rogu obfitości wysypuje uczynki miłosierne dla wszystkich, którzy miłosierdzia potrzebują. Prawdziwie, że w gronie towarzystwa św. Wincentego jakoby pożycie pierwszych chrześcijan stawa przed oczy i ciepłem św. miłości duszę nam przejmuje. Jeżeli kubek wody bliźniemu podamy bez zapłaty, czyż podobna, aby Bóg tyle dobréj pracy pozostawił bez błogosławieństw? To też doświadczenie uczy, iż wszędzie, czyli to pasterz, czyli gorliwszy kapłan inny, czy świecki człowiek jakikolwiek założy za pomocą Boga Towarzystwo św. Wincentego, wszędzie tam błogosławieństwo to w ślad idzie za pracą towarzystwa. Gorliwość w parafii, przywiązanie do Kościoła, wzajemnie pomiędzy pasterzem a owieczkami ufność zajmuje miejsce dawniejszéj obojętności i oziębłości w osobistych i kościelnych stósunkach. Miłosierdzie namaszczenia daje i duch prawdziwy budzi, gdzie spał. Jako ogień w kamieniu, póki spokojnie leżał, utajony, wnet się, skoro stalą zakrzeszesz, iskrami sypie i duży płomień roznieca na oświecanie i ogrzewanie wielu, tak życie święte w kamienném sercu ludzkiém długo się ukrywa, aż je wykrzeszesz miłosierdziem. Doświadczyli tego apostołowie, jako masz zapisane w dziejach apostolskich i co pobożniejsi ludzie w chrześcijańskim zakonie przez wszystkie czasy Kościoła. W narodzie szczególnie naszym polskim przekazali nam ojcowie nasi podaniami we wszystkich bractwach kościelnych, w których chcieli mieć zawsze nietylko modlitwy wspólne, ale i dzieła miłosierne i schadzki cotygodniowe albo przynajmniéj comiesięczne. W późniejszych dopiero oziębléjszych czasach schadzki te brackie z patsterską nauką i ubogich opatrowaniem ustały zupełnie albo się na potworne ucztowania przebrały, gdzie za zbierane św. jałmużny sposobność do grzechów rozlicznych się dawała w karmieniu, piciu i pląsaniach brackich przy konsolacyach starszeństwa i młodzieży, lub też przy czeladniczych ucztach na gospodach rzemieślniczych.

Pięknie takim zdrożnościom zapobiegną schadzki poczciwe Towarzystwa św. Wincentego, gdzie lepsi wszyscy połączą się w jedno poczciwe, poważne i poważane grono i będą jakoby okiem parafii, co wszystkie niedostatki dojrzy, gdzie będąc dobrzy wzorem dla pomniejszych w cnocie chrześcijańskiéj a skłonnych do krewkiego używania i jakoby słońcem, co samo jasne i innych jasnymi czyni. Na takiém gronie oprze się pasterz, kiedy pójdzie o to, aby co dobrego w parafii począć na chwałę Boga albo wsparcie bliźniego; on jako pasterz będzie miał przybocznych pastuszków w braci i łacniéj wilka dojrzy i odegna, dobrą paszę wyszuka, lub zatrute trawska odkryje.

Przez częste stykanie z Towarzystwem pasterz wejdzie w codzienne, domowe i duszne potrzeby swych owieczek, zwiąże ubogich z bogatszymi i jakoby rodzinę świętą założy, a sam będzie tym węzłem, który wszystkich pojedna.

Ale na cóż wielu namowami okazywać wielką przydatność bractw takich, kiedy największy z uczonych i pracowitych kapłanów całéj Polski przed trzystu latami blisko w bractwach miłosierdzia w narodzie naszym założył węgielny kamień towarzystwa i przez całe życie tak gorliwie i płomienisto za zakładaniem bractw miłosiernych przemawiał? — Aż do ostatnich przed rozbiorem czasów nie zapominano pomiędzy nami w Poznaniu i Gnieźnie tego bractwa. Dowodem tego częste i aż do ostatnich czasów powtarzane wydawania książki nabożnéj, którą tenże bohater miłosierdzia X. Piotr Skarga umyślnie dla bractwa miłosierdział napisał.

Nie możemy stósowniejszego naszym artykułom o Towarzystwie św. Wincentego położyć końca, jak przytaczając list do Poznańczyków upominający do wytrwania w pracy miłosiernéj oraz i ustawy dla ówczesnego bractwa poznańskiego skreślone.

LIST

Wielebnego X. Piotra Skargi, Jezuity, zalecający obojéj płci Bractwo Miłosierdzia, pisany do mieszkańców miasta Poznania dnia 19. września 1588.

Maluczkiey a powinney pomocy mojey około dusz ludzkich, w tym stołecznym mieście, z szczyrego samego daru Bożego, odnosząc z bracią moją prześladowanie, odniosłem też wielką i nigdy u Pana Boga niezasłużoną pociechę: na którą, bych sto lat każąc y nauczając robił, dosyćbych miał nagrody z tego, iż Pan Bóg takie to wasze Bractwo w tym mieście raczył, w którym się miłosierdzie, matka uczynków dobrych, pomoc pierwsza zbawienna ku dostąpieniu żywota wiecznego: ucieczka ubogich, nędze ludzkiey gospoda: domowym szpitalom pierwsza w tym Królestwie skarbnica: potrzebom wpożyczaniu komora: niedzieli prawe święcenie, y z nim wypełnienie wszystkiego zakonu Bożego, y błogosławieństwo domom waszym, a miasta tego duchowna obrona, y okrasa wielka wszczepiła. W którym iż już czwarty rok statecznie trwacie, a co dzień większą w Bogu pociechę, i gorętszą chęć do miłosiernych uczynków odnosicie: Na tym moim odnachaniu, zostawić mi przystało to pisanie moje, o miłosierdziu y jałmużnie, y o świętych sprawach Bractwa waszego, które łaskom waszym, z uprzejméj miłości ku wam oddaję, dla więtszego utwierdzenia serc dobrych, pociągnienia innych do towarzystwa miłosiernych uczynków waszych, aby innym świeciło ku naśladowaniu, a wszyscy na nie patrząc, chwalili P. Boga, który w was tę robotę zbudował, y który posila ręce y błogosławi sprawom waszym. Dziękuję przed Panem Bogiem nabożnym sercom waszym, żeście się użyć dali do tego, co Panu Bogu wielką cześć, zbawieniu waszemu pewną pomoc, ubogim gotowe poratowanie przynosi. Dziękuję Panu Bogu, iżeście nie dbali naprzód zwłaszcza, na języki, śmiechy, y urągania ludzi nieroztropnych, w posądzaniu skwapliwych i nawisnych; którzy sprawy nietylko wątpliwe, ale y szczerze dobre ganić umieją, a swoich poprawować nie chcą. Wiedzcie: iż dobrego serca świadectwo na ludzie nie patrzy, a to co się z Pana Boga i dla Boga poczyna, prostym ku niemu nabożeństwem, do swego skutku dochodzi. Ia żegnając was, bo niewiem jeśli się już oglądamy, mówię z Apostołem: Bracia moi nadroższy, kochanie y serce moje, wesele moje, korona moja, tak stoycie w Panie naymileyszy. Toć jest w Panu Bogu stać, gdy mocno w tym trwacie, co się nie z ludzi zaczęło, co nie dla zysku jakiego, nie dla próżnéj chwały stanęło, z czego wielką duchowną pociechę, i nadzieję do waszych wszystkich potrzeb macie.

Jako się nie macie z tego w Bogu kochać, y jemu za to gorące dziękowania oddawać, iż wy mało mając, więcéj czynicie dla ubogich, niżli inni, po kiladziesiąt tysięcy dochodów w ręku piastuje. Ukażcie mi taki skarb tu w Polsce, takiego pana, tak przemożnego kupca, tak bogaty kościół, tak pilnego prałata i plebana, tak dobrego jałmużnika, u któregoby zawzdy na potrzebę i ratowanie nędze ludzkiéy, naleść mógł zawsze gotową jałmużnę, aby co tydzień dał 15, 20, 50, drugdy y 50 złotych, jako wy czynicie, w pilnym składaniu, y w ostrożném szafowaniu jałmużn waszych. Wielkać to łaska Boża, na którą dziwuje się iż ludzie nie chcą oczu otworzyć. W tych czterech leciech rozproszyliście na ubogie około pięć tysięcy złotych a nikt z was szkody nie ma, żaden nie zubożał, a każdy się dziwuje skąd się to wzięło, a każdemu z was tak to Pan Bóg poczyta, jakoby to sam jeden rozdał, chociaż drudzy z was szeląg tylo na dzień kładą. Taka jest moc miłości y uczestnictwa braterskiego. Jako się z tego cieszyć macie, iż się z pilności i miłosierdzia waszego Chrystus Bóg wasz karmi, odziewa, z więzienia i długów wybawia, w chorobie opatrzenie y żywność bierze. Iż wam boki i grzbiety ubogiego błogosławią i wełną waszą odziewa się ciała jego, iż domy, o których nędzy nikt nie wie, ani się pyta, wołają z radością, y łzy z oczu tocząc mówią: błogosławci Pan Bog domie miłosierdzia, naśladowco Boży, który czynisz dzieło dobroci i opatrzności jego około nas. Iż wam wdowa, y sierota, y przychodzień, y strapiony błogosławi mówiąc: Święci krukowie, którzy Heliaszowi głodnemu niesiecie co dzień chleb y mięso, iż oni mizerni głodem z dziećmi zmorzeni, y niemocą, y ukrzywdzeniem y ciężkością, a przytém niedostatkiem y ubóstwem od Boga pokarani; których siedm mizeryi, jako siedm lwów obległy: ujrzawszy waszego jałmużnika krzykną, jako Daniel, gdy mu obiad on Abakuk przyniósł: Wspomniałeś na mnie Panie Boże móy, a nieopuściłeś tych którzy w tobie nadzieję mają, i pochwalają w was Pana Boga waszego i święcą imię wielkie jego, jam się też barzo ukochał w was, y z Apostołem zowię, najdroższemi moimi: boście mię posłuszeństwem, y ochotą waszą do dobrego nad inne ucieszyli. Zowię was kochankiem y sercem moim: bom u was skarb moy niebieskiey nadziei zakopał i zostawił. Zowię was weselem moim: bo wszystkie zasmucenia, ktore mi z prześladowania y niewdzięczności drugich rosły, wyście gasili y oddalali. Zowię was wieńcem y koroną moją: bo dla was mam wielką nadzieję, iż wezmę odpuszczenie grzechów u Pana mego, y dla jałmużn waszych z wami dostanę zapłaty, i przy was się, zły barzo będąc pożywię.

Pokornie was, jako dzieci moich najmilszych w Bogu upominam miłosierdzia boskiego, prosze, stójcie a trwajcie statecznie w tym coście przedsięwzięli, — w tym bractwie. Nie bądźcie onym słupem u Daniela proroka, który miał złotą głowę, a ramiona srebrne a piersi mosiądzowe, brzuch żelazny, a nogi napoły z gliny. Złotemeście poczęli, złotem kończcie. Chuć wasza do miłosierdzia niech kwitnie, a nie tanieje ani schodzi, aby się w glinę y ziemię nie obróciła. Nie bądźcie Lotową żoną, obracając się nazad, aby z was niemy słup nie został. Bydło ono y krowy, które skrzynię Boską od Filistynów wiozły, na swoje się dzieci nie oglądając, prostą drogą szły, ani w prawą, ani w lewą nie skłaniając. Tak y wy, choć pokus wiele, które was od statku odwodzić y zbijać z drogi, y do rzeczy milszych u świata odwodzić będą, niedbaycie: zwyciężajcie w Bogu przeciwne skłonności. Ten ciężar święty, któryście na się włożyli; aż do drzwi gospodarza, który wam zapłaci; to jest aż do śmierci doniesiecie. Bo jeśli na ulicy porzucicie, utracicie zapłatę. Nie na datku należy tak wiele tego bractwa trwałość, ale na pilności i chęci do dobrego. Włóż kwartnik na dzień, nie poczujesz ciężkości dla pilności: zamieszkaj na sześć niedziel albo dziesięć, dopiero ciężkość poznać, y zwątpiwszy przestaniesz: y nie odpłoszy cię od dobrego ubóstwo, a skąpstwo, ale samo lenistwo y zaniedbanie. Uczęszczaycie, proszę na kollekty niedzielne, y w tym większą y wdzięczniejszą, y sobie pożyteczniejszą jałmużnę poczytaycie. Bo przyszciem na przechadzkę, zbudujesz brata twego, iż na cię patrząc pomyśli: o jako ten pilnuje służby Bożey, radby i krew swoją dał ubogim. Tam słuchając nędze ludzkiéj, o swojéy też, która na cię przyjść może pomyślisz, i pokory się nauczysz. Jeśliś frasowity, z innemi płacząc pociechę weźmiesz, miłosierne serce twoje w nędzy cię własney ucieszy, gdy ludzkiej pomagać chcesz, twojej Bóg nie zapomni. Pewnie u niego miłosierdzie najdziesz, gdy go sam bliźnim czynisz. Swięte uczcisz, jako Tobiasz, dobrze drugiemu czyniąc: prożnych rozmów, i złego towarzystwa ujdziesz, zapłatę jałmużny, która się z Bractwa w ten dzień da tak jakoby ją sam jeden dał, odniesiesz.

Jeśli ktoryy (czego uchowaj Boże) odpadać od bractwa będą, tym się niegorszcie: bo nie wszystkim Pan Bóg daje wytrwanie do końca, sami o ten dar boski proście z pilnością. Wielu ich bieżą, mówi Apostół, ale nie wszysey do kresu dobieżą. By was w bractwie, na co nigdy dufam Panu Bogu, nie przyjdzie: siedm tylo, jak się od siedmi poczęło, zostać miało: serca nie traćcie. Czyńcie swe, byście tylo y kila groszy na tydzień na ubogie dawali, za sto złotych wam stanie, a wasz statek y uprzejmość do Boskiego naśladowania, y pomocy bliźniego, więcéj niźli pierwéy, godnieyszych y lepszych przywiedzie. Napędzi ich P. Bóg nad nądzieję waszę, z jednego będzie dziesięć, a z dziesięci sto, jedno nie odbiegaycie sprawy Boskiéy, a tey roboty jego, którą miedzy wami zacząć raczył. Bójcie się Pana Boga, abyście mu tego żniwa y roboty tak drogiéj, z któréj ma tak wielką cześć, waszym niestatkiem psowali, y złym przykładem drugim serca nie kazili: myśląc sobie, jeśli bez przyczyny omieszkam i zaniecham, jałmużna ubogim ustanie, popsują dobre uczynki, bractwo osłabieje, szkoda się przez mię Panu Bogu, bliźnim strapionym stanie. Jeśli w tym świętym przedsięwzięciu mocnie trwać; i gorąco je prowadzić i konać będziecie: da wam Pan Bóg takie błogosławieństwo; będziecie jako drzewo nad wodą szczepione, które się suchości nie boi, liście zawdy zielone ma, a owocu nigdy rodzić nie przestanie. I będziecie nie tyle miastu temu, ale y koronie wszystkiey na przykład błogosławieństwa, i z was wynidą inne bractwa, jakoż już poczynają, które Pan Bóg przykładem waszym wzbudzi, który się takich y innych dobrych miłosiernych uczynków rozumieją i słysząc o waszych świętych sprawach, rzekną; błogosławieństwo pańskie nad wami; oto wam błogosławim w imię pańskie. A jako Apostół św. Koryntczyki za ich kolekty i jałmużny na takie ubogie, jakie wy upatrujecie upewniał, tak i wy tego pewni bądźcie, iż się duchowne dary i łaska boża w was rozmnoży, a nigdy wam na potrzebach waszych schodzić nie będzie, z których zawdy drugim dobrze czynić będziecie mogli. Ten, prawi, który daje ziarno

siejącemu, da wam chleb do żywności; y rozmnoży ziarno jałmużny waszéy y rozmnoży żniwo zboża sprawiedliwości waszéy, iż we wszystkim, to jest w duchownych i świeckich dobrach pomnożeni chwalić y dziękować Panu Bogu w prostocie nie przestaniecie. Nakoniec na tym żegnaniu daycie mi swoje prawice, y uczyńmy rozchodząc się Apostolską zgodę; Ja grzesznik wielki w moich około św. ewangelii pracach y modlitwach nigdy was nie zapomnę; a wy ubogich nie przepominajcie. — Łaska Boża z wami najmilsi Bracia y Siostry.

w Krakowie 19. Septembris 1588·

BRACTWO MIŁOSIERDZIA

zawiązane w Poznaniu dnia 12. Września 1599. raku[1]).

Początek Bractwa tego.

To Bractwo Miłosierdzia, naypierwey się zaczęło w Krakowie za promocyą Wiel. X. Piotra Skargi Soc. Jesu r. 1584. w miesiącu Październiku. Zkąd wziąwszy przykład miasto nasze Poznań, toż Bractwo wprowadziło do siebie y zaczęło r. 1599. d. 12. Września za pomocą Wieleb. X. Radzimińskiego Soc. Jesu kaznodziei farskiego św. Maryi Magdaleny, do którego, gdy się wielu tak z Duchowieństwa iako y świeckiego Stanu, nietylko godnych, ale nayznacznieyszych ludzi wpisowało[2]), r. 1619. Najśw. Oyciec na ten czas Paweł V. potwierdził to Bractwo y wielkiemi odpustami nadał które się niżéy położą.

Rozporządzenia Bractwa Miłosierdzia, y powinności jego.

Powinność Bractwa tego jest, ubogich jałmużną wspomagać; a ponieważ wieloraka jest nędza ludzka, jednych, którzy już wcale zubożawszy, siły do pracy straciwszy, żebraniną tylko żyją, drugich którzy jakiegożkolwiek stanu y urodzenia będąc; do ostatniegoby ubóstwa przyszli, gdyby im się pożyczeniem do czasu pieniędy nie wygodziło, od których komu inszemu Prowizyą albo Lichwę płacićby musieli. Trzecich, którzy lubo w wielkiey mizeryi zostają; ale żebrać się wstydzą, y obawiać się trzeba, aby wstyd proszenia publicznie o jałmużnę, nie był im okazyą prywatnych niewstydów. Więc tedy tych wszystkich potrzeby, podjąwszy się według przemożenia opatrywać Miłosierdzia Bractwo, zamyka w sobie dla pierwszych Jałmużnę, dla dugich *Montem pietatis*, dla trzecich skrzynkę św. Mikołaja.

Dochód i rozchód na te trojakie ubóstwo, z dwojakiéy summy przychodzi, z których pierwszą co tydzień według woli y możności swoiey, hojność Braci y sióstr Bractwa tego składać powinna, y ta summa zaraz na się pierwszych y trzecich wzwyż wymienionych rozdaje y już się do Bractwa niewraca. Druga summa składa się z kilku lubo bardzo małych kapitałów, które pobożne serca na ratunek drugich wyżéy wspomnionych Miłosierdziu zapisały. I te ginąć niepowinny, bo się tylko do roku dają, y to na fant jaki w zastaw dany, któryby zepsowaniu, y utraceniu ceny swojey niepodległał, jakie jest złoto albo śrebro, y któryby od summy pożyczoney był ważniejszy.

Gdy się tedy takiemu pieniądzmi wygadza a fant od niego bierze, zaraz mu wyrazić potrzeba, że się tylko do roku daje, y gdy rok wyjdzie, tedy naipierwey będzie upomniony, jako już rok wyszedł, y jeżeli w sześć niedziel po tym nie wykupi, tedy fant jego otaxowany według ustawy bractwa przedany bydź ma gdyby co nad pożyczoną sammę zostało, to się albo jemu, albo sukcessyom, gdyby miał umierać, albo gdyby i tych nie było, *ad Montem Pietatis* ma dostać. To zaś dla tego się dzieje, żeby y drudzy w podobnychże przestrogach miłosierdzia doznawać mogli.

Pożyczać się zaś nie powinno jednemu dwa razy, chyba że pierwey pierwszy zastaw wykupi.

Tu się zaraz dokłada, że temi czasy dla szczupłości jałmużn, tylko się czternastu ubogich podejmuje, prócz innych, którym Ojciec Duchowny, ile godnieyszym *incognito* daje.

POWINNOŚCI

tych którzy ratunku od Bractwa Miłosierdzia doznają.

Wcale zubożali y zarobić sobie nie mogący, modlić się gorąco mają, bywając na mszach Brackich, jeżeli mogą, naprzód za dobrodziejów żywych y umarłych Bractwa tego, potym za Braci y Siostry tegóż Bractwa, prosząc Boga aby im sił, zdrowia y szczęścia użyczając, ich przykładem więcey do naśladowania ich, świętéy hoyności, pociągał na wspomożenie nędzy ludzkiéy.

Jałmużnę zaś choćby naymnieysza była za naywiększą przyjmować mają z świętą pokorą y cierpliwością bez żadnego mruczenia, y zazdrości, gdyby się drugim większa dostać miała.

Ci którzy na fant pieniądze biorą, powinni nieczekając upomnienia o dokończeniu roku, sami odnosić summę, którą gdyby nie odnieśli, a fant ich sześć niedziel potym był przedany, tedy jak do przedaży żadney przeszkody czynić nie mają, tak po przedaży żadnéj trudności, ani oni, ani ich potomkowie. Co też sami przy pożyczaniu summy w assekuracyi swoiey wyrazić powinni, inaczéy nie ma im być pożyczona.

Co zaś którzy wstydzą się żebrać, y od miłosierdzia opatrzenie mają, powinni y tego co im się udziela roztropnie i pomiarkowanie zażywać, i niepuszczając się tylko na opatrzność Bractwa Miłosierdzia, sami się przystoyną pracą i staraniem, żyjąc w bojaźni boskiey, podpomagać.

POWINNOŚCI

wpisujących się w to Bractwo Miłosierdzia.

Każdey płci, y wszystkiego stanu ludziom, wpisywać się w to Bractwo wolno, dla miłości boskiey y bliźniego ubogiego, a w nim samego Chrystusa dla zba-

---

1) Jest to wyjątek z książki pod tyt.: „*Cnota miłosierdzia* pobudkami serc chrześcijańskich do politowania się nad nędzą ludzką w każdoniedzielném o téjże cnocie czytaniu zalecona,“ która przez X. Piotra Skargę napisana, kosztem tutejszego Bractwa Miłosierdzia w r. 1741. powtórnie wydrukowana została. W książeczce téj oprócz zwyczajnych na każdą Niedzielę perikopów ewangelicznych umieszczone są bardzo stósownie dobrane „Czytania“ z z Ojców świętych i rozmaite przykłady ściągające się do cnoty miłosierdzia.

2) Protektorem tego Bractwa był Teodor Kazimierz Czartoryjski, biskup poznański wraz z całą kapitułą. Gorczyński opat paradyski. Dajewski kanonik łęczycki i proboszcz kollegiaty świętéj Maryi Magdaleny. Ludwik Szółdrski, jenerał wielkopolski Franciszek Radzewski podkomorzy poznański i Andrzéj Zakrzewski surrogat poznański. Nadto miało to bractwo swego prefekta, podkomorzego, assesorów, konsyliarzy i wizytatorów chorych, którzy albo w drugą niedzielę po pierwszym dniu Lutego albo po pierwszym dniu miesiąca Lipca byli obierani. Promotorem duchownym był każdoczasowy kaznodzieja kolleg. św. Maryi Magd. którym bywał zawsze jezuita.

wienia duszy swoiey, ktorą sobie tak łatwo szalągiem jednym kupić mogą.

Każdy zaś wpisany ma odmawiać trzy pacierze y trzy Zdrowaś Marya, prosząc aby nam Bóg dał serce miłosierne, a ubogim strapionym cierpliwe.

Każdy ma bywać na mszy brackiéy, która się raz w miesiąc w drugą Niedzielę odprawuie, y pod czas niey mowiąc 7 pacierzy y 7 Zdrowaś Marya; prosić Boga o gorące wszystkim serce do czynienia siedmiu uczynków miłosiernych Duchownych, y zwierzchnych, a jeśliby dla odległości na tey mszy być nie mogli, tedy gdzieżkolwiek mogą słuchać iey, mają tąż intencyą, u chorych zaś samo łożko przy ich pacierzach i intencyi za mszą ważyć będzie.

Każdy dwakroć na rok to jest w Niedzielę drugą po pierwszym dniu Lutego, y także miesiąca Lipca ma się spowiadać y nayświętszy Sakrament z drugiemi spółecznie przyjmować na mszy brackiéy albo gdziekolwiek, ktoby nie był w Poznaniu, albo w domu jeżeli chory, w które też dni elekcya się odprawuje.

Każdy powinien dwoiaką jałmużnę na ubogich do skrzynki dawać. Jedną tygodniową jaką sobie sam naznaczy y za powinność weźmie, naprzykład, grosz, albo szeląg, lub więcey; drugą dobrowolną, kiedy mu Bóg w czem poszczęści: a niech wie, że ten sposób jest dla iego większego zbogacenia bo Bóg skłamać nie może, który mówi: dajcie, a będzie wam dano. Panowie zaś y odlegli, razem za miesiąc cały, lubo za kilka posyłać jałmużnę mogą.

W każdą Niedzielę po obiedzie na naznaczoną godzinę Bracia tylko schodzić się do bractwa mają, częścią dla naradzenia się o dalszym nędzy ludzkiey ratunku, częścią dla złożenia się y oddania naznaczoney sobie jałmużny. Od Siòstr zaś Bractwa tego, naznaczeni na to, jednego dnia w tydzień odbierać będą.

Raz także w tydzień dway Bracia szpitalny więzienie nawiedzą; y jałmużnę z Bractwa daną oraz z duchownym pocieszeniem zaniosą.

Do tego bractwa należy processye, ale osobliwie na Wielki Piątek y Boże Ciało, z jaknajwiększym nabożeństwem odprawiać.

Gdy Brat który albo Siostra umrze, wszyscy inni przytomni w mieście bracia y Siostry z ochoty na pogrzeb iść mają, czyniąc im tę usługę, którzyby sobie potym życzyli. Bywać także na dwóch mszach żałobnych winni, które się po dwóch wyżéy wspomnionych Niedzielach za dusze Braci y Siòstr nazajutrz odprawować będą.

Te zaś powinności żadnego pod grzechem obowiązku nie mają, zasługa się tylko przez ich niewykonanie traci, y odpusty których się dostąpić mogło.

ODPUSTY

Bractwu Miłosierdzia nadane.

Każdy tego dnia którego się do Bractwa wpisuje, wyspowiadawszy się z prawdziwą skruchą y Nayś. Sakrament przyjąwszy, ma miłościwe lato, to jest zupełny Odpust.

2. Wszystkim téż z tego Bractwa, którzy na mszy Brackiéy raz w miesiąc wyspowiadawszy się z żałością grzechów swoich, Nayś. Sakrament przyjmują, dano bywa miłosierne lato.

3. Każdy który jest w tym Bractwie, przy ostatecznèm skonaniu swoim, jeśli się prawdziwie wyspowiada, a będzieli mogło być, y Nayświętszy Sakrament przyjmie, Imienia Nayświętszego Jezus, sercem, jeśli usty nie może, wzywając, otrzyma miłosierne lato. —

4. Nadto, wszyscy z tego Bractwa, którzy abo słuchają mszy Brackiéy, abo do Bractwa idą, abo Nayświętszy Sakrament do chorego doprowadzą, abo nie mogąc iść, zmówią Pacierz i Zdrowaś Marya za chorego, abo w processyach chodzą, abo umarłego do grobu odprowadzą, abo chorego pocieszą, abo kogo pojednają, abo pięć pacierzy y pięć Zdrowaś Marya za dusze zmarłych z tego Bractwa zmówią, abo komu pomogą do zbawienia, y nieumiejętne nauczą, abo który inszy miłosierny uczynek wypełnią, każdą razą sto dni z powinney pokuty odpustów dotrzymają. O czym wszystkim dołożniey w oryginale samym.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIENSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. urz.) **Poznań**, dnia 11. Marca.

Dotychczasowy administrator probostwa w Śmiglu i komendarz kościoła w Starém Bojanowie JX. Pampuch, otrzymawszy prezentę na plebanią w Pawłowicach a następnie i kommendę na toż beneficium, przenosi się od 1. Kwietnia rb. do Pawłowic. Urzędowanie duchowne po nim w Śmiglu i Starém Bojanowie powierzoném zostało JX. Merkel wikaryuszowi z Czarnkowa od 1. Kwietnia rb.

(Kor. Urzęd.) **Poznań**, dnia 18. Marca 1863. W miejsce JX. Merkla, przeznaczonym został og 1. Kwietnia r. b. na 2. wikaryusza do Czarnkowa JX. Ignacy Kamieński.

JX. Binkowi kapelanowi z Luboni, udzieloną została na mocy złożonéj prezenty, od 1. Kwietnia r. b. kommenda nad kościołem i plebanią w Kąkolewie.

Wakująca po śmierci JX. Jurek plebania w Gołanicach oddaną została od 1. Kwietnia r. b. pod zarząd kommendaryczny JX. Jordana kapelana domu poprawy w Rawiczu, który na to beneficyum złożył prezentę.

(Kor. Urzęd.) **Poznań**. Z powodu rozporządzenia przez władzę duchowno-zakonną, z dnia 9. Marca r. b. O. Kaźmierz Arentowicz został przeniesionym z Osieczny na kaznodzieję do Bysławka, a w Jego miejsce O. Leon Przybylski lektor jeneralny, został przełożonym rezydencyi OO. Reformatow, i dyrektorem XX. demerytów w Osiecznie; także O. Władysław Mulzof z Bysławka przeznaczonym został na wikarego i kaznodzieję do Osieczny.

Typograf Pustet w Regensburgu oddrukował znacznym nakładem mszał rzymski dla użytku duchowieństwa katolickiego, do którego dołączył także Proprium Sanctorum regni Poloniae et Sueciae i z tego powodu upraszał mię, abym też edycyą, approbowaną przez Arcybiskupa we Lwowie, polecił szanownemu duchowieństwu obydwóch archidiecezyi. Mszał ten zapisany być może albo w zupełności czyli z patronami, albo też tylko sam appendix, obejmujący rzeczonych patronów.

Uwiadomiając o tém Prześwietny Konsystorz, polecam Mu zarazem uprzejmie, aby udzielił tę wiadomość przez JXX. dziekanow podrzędnemu duchowieństwu, pozostawiając mu, ażeby w razie potrzeby zgłosiło się w tym względzie do wspomnionego Nakładcy.

Poznań, dnia 13. Listopada 1862.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

(podp.) X. Przyłuski.

Do Prześw. Konsystorza Jeneralnego w Gnieźnie Nr. 2185. D. P.

Odpis powyższego rozrządzenia Najprzewielebniejszego Arcypasterza udziela się JX. dziekanowi końcem podania takowego via cursoria do wiadomości Szanownego duchowieństwa dekanal.

Gniezno, dnia 25. Lutego 1863.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(podp.) X. Sucharski.

Sypniewski.

Okólnik Nr. 531/11.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Kor.). **Z nad Raby** 8. Marca 1863.

Ku uśmierzeniu burzy. Wszystko w fałszywém świetle przedstawić, najczystsze zamiary do swych widoków nakręcic i z każdéj okoliczności korzystać, aby tylko tém łatwiéj spokój serca zamącić, jedność w miłości bratniéj potargać, a nareszcie cały naród katolicki nieszczęśliwéj Polski, pod swe panowanie ciemności podbić i wiecznie zgubić, oto cel jaki sobie rząd moskiewski, a w jego imeniu Dziennik powszechny organ tego urzędu w Warszawie wychodzący, na téj ziemi wskazał, — oto powołanie w jakiém bez znurzenia pracuje ten istny nieprzyjaciel Boga i ludzi! — Wszém w obec, bo całéj Europie znana jest dobrze ta dążność organu moskiewskiego, jako też i ów cynizm z jakim występuje przeprowadzając te swoje zamiary, a więc tém bardziéj każdemu z osobna znaną ona być powinna. Zdziwiliśmy się więc niepomału, że tyle hałasu i burzy narobiono z tego tytułu, że List Otwarty X. Hieronima Kajsiewicza w Numerze 4. Tygodnika wydrukowany, doczekał się *reprodukcyi w dzienniku powszechnym.*

Bo najprzód: Udowodnioną jest dostatecznie, a znaną być powinna narodowi naszemu pobożność i gorliwość o chwałę Bożą X. Hieronima Kajsiewicza, bo dosyć jest przeczytać pisma tego kapłana dawno wprzódy wydawane i przypatrzyć się jego poświęceniom i trudom jakie teraz podejmuje w celu rozszerzenia między niewiernymi, a ugruntowania między zbłąkanymi, królestwa bożego — aby takiego a nie innego nabrać o nim przekonania. Znana też jest dostatecznie nieskażoność i prawość harakteru tego kapłana i jego przywiązanie do ziemi ojczystéj, bo tego najlepszym dowodem jest życie tułacze tyle lat pędzone, równie i wytrwałość w znoszeniu różnych prób i doświadczeń, na jakie nieraz był wystawiony. Niepowinno to więc było nikogo zaintrygować a tém mniéj wywoływać jakąś burzę, ze taki kapłan nagle zafigurował w dzienniku powszechnym, bo jestto tylko podobnie odegrana komedya, jak owa rekomendacya dana w dzienniku powszechnym nowo obranemu posłowi krakowskiemu, przeciw czemu wyborcy zaprotestowali, uważając ją jako ubliżenie godności posła przez siebie wybranego. — Protestujemy też i my najuroczyściéj, przeciw podobnemu opieraniu się rządu moskiewskiego na powadze tego dobrze znanego nam z czynów uczciwych kapłana, uważając to za wielkie ubliżenie godności i świętości harakteru kapłańswa bożego, bośmy zanadto przekonani, że w niczém on nie dzieli zapatrowania swego na sprawę Kościoła i wolności z zapatrywaniem tego rządu; a więc tém samém dowodnie twierdzimy, że jest niepodobieństwem, aby mógł stawać w jego obronie. Owszem zapewnić tenże rząd możemy, że jęknie z boleści serce X. Kajsiewicza a poruszą się jego wnętrzności na tę wiadomość, że najniewinniéj stał się narzędziem przez Dziennik powszechny użytém, ku obałamuceniu i poróżnieniu braci swoich.

Powtóre: Co się tyczy sądu i wyroku jaki podobało się dać Dziennikowi powszechnego o duchu i dążności listu Xiędza Kajsiewicza, to z góry należało go uznać za niebyły i nieważny.

List bowiem pisany jest przez kapłana katolickiego, więc w duchu katolicyzmu, a w takiém razie organ schizmatycki, nie jest bynajmniéj sędzią kompetentnym. Już samo przytoczenie tego listu w urywkach a nie w całości, zdradza fałszywość sądu i podstęp. Bo jeżeli już podobało się organowi schizmatyckiemu, stawić pod pręgierz opinii myśli i uczucia katolickiego kapłana, toć zdrowa loika nakazywała zamieścić całość a nie oderwane części. Ale organ rządu moskiewskiego w ten sposób bywa zawsze loicznym, gdy idzie o sfałszowanie i obałamucenie a przynajmniéj zaintrygowanie na czas jakiś, bo pierwsze zwykle miejsca mieć nie może przy tém przekonaniu jakie wyrobiło się w całéj Europie, o *sprawiedliwości*, *wspaniałomyślności i porządku*, jaki rządy cara zaprowadzają między jego poddanymi. — Wypowiemy jednakże poszczególe, dla czego tak, a nie inaczéj dziennik powszechny uczynił. Czytając z uwagą List X. Kajsiewicza, dostrzegliśmy, że części jego w oderwaniu, rzeczywiście są tą wodą na młyn moskiewski, mielący to zdanie: *„że wszystkie zachcianki Polaków są natury demagogicznéj;* — a przeciwnie rozważając je z całością, zobaczyć nie jednę garść piasku, jaką X. Kajsiewicz rzucił w oczy temu rządowi. Mianowicie całą przyczynę tego wszystkiego co się stać mogło, lub co się stać może, wskazuje najwyraźniéj Xiądz Kajsiewicz w sumieniu rządu moskiewskiego, w tém sumieniu tak elastyczném, że się niewzdryga przed użyciem wszelkiego prześladowania wiary i wolności sumień ludów, — które się odważa na wszelkie podeptanie praw Kościoła, sprawiedliwości i ludzkości. Daleko więc rozumniéj byłby sobie Dziennik powszechny postąpił, gdyby był z Listu X. Kajsiewicza, tę praktyczną dla serca swego rządu wyciągnął naukę, że niewola, gwałty i ucisk do tego doprowadzają, iż naród aby się z pod nich wydobyć, rozpaczliwie zwraca w każdą stronę swe łzami zalane oczy, zkąd nadzieja wybawienia przyświecać się zdaje. Rozpacz nie zna zimnéj rozwagi i powolnego zastanowienia, ztąd łatwo wytłumaczyć ową pozorową sprzeczność, w jakiéj naród polski chwilowo się znalazł z własném religijném przekonaniem i wrodzoném uczuciem: dla któréj to właśnie chwilowéj sprzeczności, *X.* Kajsiewicz list swój ostrzegający, do braci swoich wystósował, nie przewidując że on stanie się bronią, ku wojowaniu z narodem polskim przez rząd moskiewski użytą. Niech jednakże rząd ten będzie przekonany, że naród polski nigdy nie może zaprzeć swego powołania przez opatrzność mu wskazanego, by był przedmurzem chrześcijaństwa i stróżem wiary i praw św. boskiego katolickiego Kościoła. Dla tego ile razy naród Polski wystawia piers swą na kule i bagnety, by wywalczyć dla siebie wolność ziemską, tą samą piersią zasłania swą wiarę i prawa swego Kościoła, przed pochańbieniem i pogwałceniem, wywalczając wolność duchowną i moralną — jak to dobitnie wykazał artykuł wstępny Czasu Nr. 55.

Tyle uważaliśmy za konieczne powiedzieć, ze względu na ową pochopność rządu moskiew. w reprodukowaniu listu X. Kajsiewicza w swoim organie, jako też ze względu na ów podstęp z jakim ten krok uczyniono.

Teraz parę słów jeszcze do Braci o duchu Listu jak go pojmujemy po rozważném przeczytaniu.

Każdy z czytających przyznać to musi, że jest pisany z łagodnością, w duchu miłości chrzescijańskiéj, ku bratniéj przestrodze. Nie występuje w nim X. Kajsiewicz jako oskarzyciel swego narodu, ale przestrzegacz i przyjacielski upominiciel. Z rozdartém sercem i nabrzmiałą powieką błaga braci swoich, aby w tych czasach powszechnego obałamucenia umysły i serca z zagranicy wychodzącego, tak duchowni jako i świeccy niedali się zepchnąć z drogi wiary i uszanowania dla ojca całego chrześcijaństwa, po któréj przodkowie nasi tak chlubnie stąpali. Nie wynika też z listu, jakoby złe już w narodzie głęboko zakorzenionem było, ale dane jest upomnienie i ojcowska przestroga, aby się nie wkorzeniło. Zadaniem naszego św. Kościoła katol. jest, aby złe nietylko już wynikłe wytępiać, ale aby niedopuścić nawet pierwszych jego zarodów. W téj to więc myśli a nie w innéj, nieprzyjaciel na roli serc naszych, zazasianéj czystą pszenicą nauki Chrystusowéj, wtenczas kiedy najmniéj możemy się tego spodziewać, nie nasiał kąkolu. „A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł.“ [1]) Cała więc treść listu X. Kajsiewicza daje się słowami Piotra ś. w liście jego wyrażonemi: „Bracia trzeźwemi bądźcie a czujcie, boć przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie *mocni w wierze.*“ [2]) O ile zaś znalazły się powody zniewalające X. Kajsiewicza do dawania przestróg narodowi swemu, nie czas potemu rozprawiać, w obec wypadków, na które z wzruszoném i rozbolałém sercem patrzymy. — Nie rzucaj się więc gniewliwie narodzie kochany, a tém mniéj nazywaj kapłana obałamuconym doktrynami, bo co uczynił, nie ku pohańbieniu, ale ku dobru twéj duszy uczynił. Chociaż przyznajemy otwarcie, że w swéj gorliwości o zbawienie, jaskrawiéj niż w rzeczywistości rzecz całą przedstawił. Aleź to przecie nie powinno być powodem do podejrzywania i ubliżenia tyle zasłużonemu i nieposzlakowanemu w niczém już kapłanowi. Bo przez Boga, jeżeli życie tyloletnie na służbie bożéj i służbie krajowi strawione, nie jest wystarczającém przekonać o czystości zamiarów, toż któż się odważy przemówić do ciebie Narodzie, w chwilach nieraz krytycznych, skoro odezwa taka od razu wystawić może na ostre pociski.

A przecież naród jest zgromadzeniem nie aniołów, ale ludzi — ludzie zaś dopóki w tém śmierlelném ciele zostawają, zawsze zbłądzić mogą, bo „errore humanum esst.“

W pokorze więc serca naszego, uznając nieudolność natury naszéj, zwracajmy się ku Panu Bogu dawcy wszelkiego życia i mocy, aby kierować kroki naszemi, byśmy dobijając się wolności ziemskiéj, nie utracili niebieskiéj, a jeżeli słyszymy jaki głos przestrogi wołający, żeśmy zboczyli, toć się nie zżymajmy, ale raczéj co rychléj nabijajmy na ten gościniec przez Jezusa Chrystusa wskazany, a stopami praojców naszych udeptany, — po którém stąpając zdążymy do celu tyle od wszystkich upragnionego. Z Bogiem i dla Boga działajmy, to „Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa będzie z nami wszystkiemi po wszystkie dni żywota naszego.“

---

1) Mat. 13, 25.

2) I. Piotr 5, 8. 9.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Korssp.) **z Drohobyczy** dnia 20. Lutego. 10. Lutego b. r. byliśmy świadkami i uczestnikami dziwnie rozrzewniającéj uroczystości. Obywatel tutejszy rzemiesła rzeźniczego Michał Jarema obchodził z małżonką swoją Apollonią jubileusz małżeńskich ślubów, a tak Przewielebny Jubilat w służbie kapłańskiéj JWX. Leon Slubicz Załęski kanonik i proboszcz tutejszy prowadził jubilatów w pożyciu małżeńskiém na potwierdzenie ślubów świętych do tego ołtarza, przed którym w kwiecie wieku, przed półwiekiem w Panu je zawierali. Z wielką téż miłością przezacny jubilat i pasterz przygotowania czynił w kościele do uświetnienia tak rzadkiego aktu.

Rzadkiego mówię, bo najstarsi ludzie niepamiętają w Drohobyczy złotego wesela. Kładę nacisk na zajęcie się WX. kanonika tą uroczystością, ponieważ Pan młody po 50 latach przystępujący do złotego ślubu, złoty zaprawdę Pan młody, jak świeca świeci tutejszym Unitom bogobojnością i przywiązaniem do kościoła katolickiego, a za miłość cerkiewnéj, obywatelskiéj i rodzinnéj jedności, w saméj cerkwi od fanatycznego Świętojurcy najdotkliwszego doznał prześladowania. Oto za należenie do rady narodowéj polskiéj a unikanie świętojurskiéj, pominięto go kilkakrotnie u stołu pańskiego. U stołu miłości, w kapłanie Boga miłości kipiała zemsta piekielnym płomieniem tak, że rozdając chleb miłości, trzymając w ręku ogień Bożéj miłości, nieczuł go, niewidział Pana, któremu służbę zaprzysiągł, jeno w służbie ducha nienawiści i kłamu, pastwił się nad klęczącym z drugimi, łaknącym pokarmu Anielskiego, i kilka razy pominął go. Lecz Pan Michał, jak go tu powszechnie zowią, jak chodził, tak chodzi i do cerkwi i do kościoła. Tam śpiewa po rusku, tu po polsku, a jak przez wiek swój co roku bywał, tak dotąd nieopuści dróżek kalwaryjskich, góry w Hoszowie, i dębów w Kochawinie. Wszędzie Panu Jezusowi i Matce Jego cudami słynącéj w obrazach miejsc wyrażonych, rad cześć i ofiarkę jak niósł przez wiek swój tak nosić nieprzestaje. A za lepszych czasów, kto zrównał Panu Michałowi kiedy zaśpiewał kolędę, albo w przyjacielskiém kole: „Stańmy bracia wraz“ lub „Grzmią pod Stoczkiem armaty“? kiedy popatrzę na tę rumianą twarz, w któréj żywa, modląca się wiara niedozwoliła osieść bezmyślnéj, głupiéj, nowoczesném wychowaniem na model niemieckiéj Chowanny zrodzonéj burzliwości pochmurności, którą się odznacza dzisiejsze pokolenie, to mi żal ściska duszę, że nieprędko najdziesz takiéj poczciwości i zacności oblicze. Kiedy spójrzę na tę postać, któréj siła opiera się ciężarowi wieku jak na modlitwie korzy się i pada na kolana przed utajonym Bogiem, to omal we łzach nie tonę, że dzisiejsze mieszczaństwo niedouczone, a bardziéj, przeuczone, bez wiary i zasad życia z wiary, kręci się i wierci po kościele jak po traktyerni, a próżnią bezdenną z niewiary idącą gazetami zapełnić usiłuje.

Z domu syna, który blizko kościoła mieszka, wyruszył orszak godowy, a pochód jego znaczyły moździerzowe wystrzały. U drzwi kościoła Przew. X. Celebrans z duchowieństwem oczekujący, po asperzyi zapytał Jubilatów: „Czego żądacie od kościoła Bożego?“ odpowiedzieli: „Błogosławieństwa pięćdziesiątletniego.“ Tu Celebrans według rytuału w Czasopiśmie: Przyjaciel chrześć. Prawdy, przemówił do Jubilatów i przy śpiewie Psalmu 99 „Jubilate“ wiódł do wielkiego ołtarza. Tam wezwawszy przytomnych do modlitwy na intencyą Jubilatów zaintonował: „Veni Creator“ poczém odśpiewawszy wierszyki responsoria i modlitwy, stanął na najwyższym stopniu ołtarza i obrócony do małżonków sędziwych, zapytywał: „Michale czy życzysz sobie ślub twój małżeński, któryś przed 50 laty z tą Apollonią żoną twoją zawarł, teraz potwierdzić i ponowić?“ Po odpowiedzi: „życzę sobie“ zapytał również jubilatkę małżonkę, a po jéj odpowiedzi zadał znowu pytanie: „Czy obiecujesz na nowo twéj żonie, żyć z nią aż do śmierci w miłości, w zgodzie i jedności?“ Po odpowiedzi: „Obiecuję“ zapytaną także została jubilatka, po któréj słowie: „Obiecuję“ kazał im sobie podać ręce, i błogosławił im: „Pax et benedictio Dei Omnipotentis Patris et Filii et Spiritus Si sit vobiscum. Amen.

Po błogosławieństwie, wezwawszy wszystkich do modlitwy słowy: Módlmy się wszyscy za to 50 letnie małżeństwo, odśpiewał modlitwę po polsku: Boże, który kierujesz losami ludzkiemi. Po modlitwie wstawszy podawał Celebrans laskę jubilatom, własnemi rękami ustrojpną w krzyż i kwiaty, mówiąc jak w rytuale wyż wspomnionym: Szanowni 50 letni małżonkowie! Weźmijcie laskę krzyża dla wsparcia waszéj starości, i dalecy bądźcie od tego, abyście się mieli w czém inném pochwalać, jak tylko w krzyżu Jezusa Chrystusa. Mocą tego krzyża postępujcie z cnoty w cnotę. Pan Bóg doda wam pomocy i męztwa. Szanowna starość bowiem nie według długości czasu i mnogości lat się mierzy, ale czyste i cnotliwe życie jest ozdobą i wieńcem starości. —

Poczém wezwawszy wszystkich do modlitwy, odśpiewał wierszyki responsoria przedziwnie piękne, jak n. p. te: Ne projcias me Domine in tempore senectutis, Et cum deferit virtus mea, ne derelinquas me Deus docuisti me a juventute mea. Et usque nunc pronuntiabo mirabilia Tua. Usque in senectutem et senium. Deus ne derelinquas me. Poczém oracyą z błogosławieństwem i asperzyą. Na ostatek Te Deum i modlitwa dziękczynna. —

Widok jubilatów przypominał mi obietnice i błogosławieństwa dla tych, którzy się boją Pana. Synowie, córki i wnukowie jak oliwki bujne otaczali czcigodnych rodziców, z których oblicza 50 letnie prace, troski, dolegliwoście, łzy i nawiedzenia Boskie niezatarły jeszcze rumieńców. Wśród nich byli i duchownym węzłem spokrewnieni, a między nimi kapłan, któremu szanowny jubilat do Chrztu św. był ojcem, którego po dróżkach kalwaryjskich na ręku nosił, w którego duszy nabożném śpiewaniem obudzał niewymowne uczucia, na które w późniejszym wieku jak na cuda niepowrotne spoglądamy. —

Co mam mówić o powszechném współczuciu całego miasta, o nadzwyczajnym natłoku w kościele, o hojném przyjęciu Syna ugaszczającego krewnych, i przyjaciół w swym domu. gdzie Xięża obojego obrządku, wydział miejski, professorowie gimnazyalni i staropolskiéj daty, wolni zawsze, królewscy mieszczanie z godnością a swobodą w jedném znaleźli się kole? Raczéj powiem na zakończenie: „Ecce sic benedicetur homo, qui timet Dominum!!“ —

(Kor.) **z Przemyśla,** dnia 6. Marca. W sam dzień św. Kazimierza dziewiczego czciciela Królowy panieńskiéj pożegnał tę ziemię kleryk Stanisław Porębski tutejszego seminaryum alumn z 3 roku teologii, w bardzo młodym, bo w 21 roku wieku swego, i zostawił wszystkich kollegów i przełożonych swoich w nieutulonym płaczu po sobie. Staś nieboszczyk wstąpiwszy do seminaryum w 17 roku życia, zaraz pociągnął ku sobie młodszych i starszych dobrocią serca, która się przebijała w uprzejmości i delikatności w obcowaniu. Po 2 latach gimnazyum postąpił na teologa, a ubrany w sukienkę klerycką zdawał się tylko na Xiędza być stworzony, i zaprawdę łaska Boża tak cudownie szybko w nim działała, że jeszcze dalekim od stopnia kapłańskiego, już dojrzałego objawiał ducha, którego — daj Panie Jezu! — nam wszystkim aż do śmierci zachować. Spełniło się na nim: Consummatus in brevi explevit tempora multa.

Skrupulatny w wypełnianiu obowiązków domowych, gorący w modlitwie i do czytania duchownego, pilny w naukach, uważający je za bardzo święty obowiązek swój, w chwilach wytchnienia z lubością zajmował się pielęgnowaniem kwiatów i szczepieniem drzew owocowych. Tak symbolizowało się wewnętrzne życie jego i błogi wpływ, który wywierała woń cnót jego. Luby nasz ogrodnik sadził róże i mnóstwo kwiecia, które znał po nazwisku, szczepił owoce na pociechę nam i sobie, ale oraz, niewiedząc o tém, był ogrodnikiem Pana Jezusowym w serdecznym ogrodzie Jego, w duszach braci swéj duchownéj, towarzyszów prac, i życia duchownego. Tam to w owym raju, którym się niebo weseli, Staś tulił, polewał, podnosił, pielęgnował kwiaty, z których wieniec na wieki kwitnie. „Godził niesnaski, wyjaśniał nieporozumienia, a do pracy w kapłaństwie dla chwały Boga i dusz ludzkich zbawienia uroczystém słowem przyjaciół swych zaklinał.“ Takie świadectwo po skonie jego złożyli o nim towarzysze. Ach! czemuż tak krótko siałeś te kwiaty między nami drogi Stasiu nasz? Znać bardzo miłą była praca Twoja Jezusowi Panu, temu ogrodnikowi w rajskim świecie dusz umiłowanych, i dla tego pospieszył się wyprowadzić cię z pośrodka nieprawości! Dojrzałeś jak winne grono w winnicy mistycznéj, więc cię wziął Pan winnicy na roskosze nieustające! Za kilkanaście lat życia biegnąc dobrze w zawodzie, wyprzedziłeś nas u nagrody jako ten, co przeżył czasów wiele!! Placita enim erat Deo anima illius, propter hoc properavit educere illum de medio iniquitatum. —

Znajczniejsze objawy życia duchownego w Stasiu pokazały się w czasie zeszłorocznego majowego nabożeństwa. I postępki, i mowy woniały pobożnością i pomijaniem rzeczy świeckich, którémi serce rozbrat uczyniło. Spostrzegli to przyjaciele jego. Patronka niewinnych dusz, któréj szkaplerz nosił na sobie, którą słodkiém sercem uwielbiał, ujrosila mu tę łaskę, że w wiośnie życia przy swobodzie młodzieńczéj, rosły w nim poważne zdania, święte myśli i pragnienia. Szybko rozwijało się życie duchowne w nim, skoro w żywocie X. Oliera rozmiłowany, tak go uważał naturalnym i prostym, że gotów był natychmiast iść w ślady takiego wodza, niewidząc w tém żadnéj ze swéj strony ofiary. Przed feriami zapadł na piersiowy krwiotok, a przyszedłszy do siebie, wyjechał na wieś do matki. Lekarze nie obiecywali życia. Zakazali czytać, mówić, chodzić. Biedny Staś, przywykły do towarzystwa żywego, do czytania, do pracy ogrodniczéj, na-

gie skazany został na nieruchomość, na milczenie, na umartwienie duchowne. A nadto musiał czytać z oblicza swéj matki tę boleść, która im więcéj się tai, tém boleśniejszą jest. Czytał, bo i czegożby niedojrzało było serce Jego w sercu matki swojéj? Oto były interstitia przed śmiercią. Niewiem jak je odprawił, ale godzi się wnosić, że bez szemrania, z pokorą i z prawdziwym pożytkiem dla duszy, bo skoro zapragnął wrócić do seminaryum, snać z woli Bożéj nieznalazł oporu ani w ludziach, ani w słabości swéj, ani w powietrzu. Wiernemu służce kazał Pan Bóg słońcu swojemu świecić na podróż, i stanął uradowany wpośród swoich, przybyciem jego ucieszonych. Tu za ową w domu pukutę wynagrodzony był ze wszech względów wesołem towarzystwem, które go czytaniem, śpiewaniem, rozmową bawiło, iż niemogąc przyjąć równego udziału w dyspucie lub śpiewie, przecie samą przytomnością wciągniony był niejako w to życie czynne.

Do tego wszystkiego miał Staś największego pocieszyciela w komunii św. i w większéj swobodzie do modlitwy. Zdawało się nam i matce, która Go odwiedzała, że wiosna i żętyca wpłyną na wyzdrowienie jego. Ale placens Deo factus est dilectus. Raptus est ne malitia mutaret intellectum ejus. W Sobotę przed Quinquagezymą po uproszeniu sobie na zajutrz komunii św. ponowił się krwiotok i złożył go na łożu, z którego niemiał wstać więcéj.

I znowu strictissimum silentium i inne umartwienia. Czy myślicie, że ten młodzieniec nieumiał znieść tego wszystkiego? O! nie. Jak przez cały przeciąg choroby swéj, mimo tylu przykrych leków, ograniczeń, boleśnych zawodów, boć w młodym nadzieja życia nie tak łatwo gaśnie, niesłyszano z ust jego skargi, tak i w dniach ostatecznych niepostał w nim nawet cień jakiegoś sprzykrzenia sobie téj słabości. —

Tak żywo czuł działanie Boskie nad sobą, tak wysoko żył w Panu Bogu, że nie podawał się złudzeniom, jeno bez strachu czekał na śmierć jako na przyjście Oblubieńca.

W zapustny Poniedziałek, gdy nań mdłoście uderzyły, przyjął wijatyk i olej św. ze spokojem wielkim. Potém znowu wróciło polepszenie, w czasie którego prosił o komunią św. Modlił się, słuchał czytania, czasem wyrzekł cicho jakie zdanie lub prosił o co, zwykle bowiem żądania swe czuwającym u łoża jego dzień i noc przyjaciołom znakami objawiał. —

Trzeciego t. m. z rana groźnie wystąpiła choroba. Żegnali się z nim przełożeni i koledzy wszyscy. Pierwszy z przełożonych przepraszał go w obec nich za wszelkie mimowolne może przykroście, a prosił: „Stasiu! módl się tam za nami.“ Chybaby kamienne miał serce, kogoby niewzruszyło było owo pożegnanie z klerykami, których kollegom swoim na pamiątkę zostawiał medaliki z wyobrażeniem M. B. i św. Stanisława. — O godzinie 11 przed południem w czasie uderzenia gwałtownych mdłości poczęliśmy mówić akty przerywane płaczem, bo niepodobna się dziś jeszcze oprzeć żałości, iż taka dusza wyszła od nas. Całe seminaryum odmawiało litanią, a po ustach chorego znać było że ją mówił. Przyjął gromnicę, i często całował krzyżyk z odpustami i relikwije Patrona swego. Tego dnia w nocy napisał na karteczce: „Jeśli mi Pan Bóg da jutra doczekać, czy mógłbym przyjąc komunią św.“

Upewniono go, że stanie się zadość jego życzeniu. Raniutko tedy przyjął Pana Jezusa z owym spokojem, który znamionuje wielką czystość serca i wielką ufność w miłosierdziu Bożém. Modlił się z książki jeszcze, a potém, gdy się słabość srożyć zaczęła, prosił drugich aby mu odczytywali akty konających. Cierpiał, ale nie jęknął nawet, a z ócz jego czytałeś: „Gotowe serce moje Boże!“

Po pierwszéj z południa, gdy się zbliżało konanie gwałtowne, prosił znowu, aby się modlić. Zaczęliśmy litanią, a chory niemogąc sięgnąć ręką po krzyżyk z odpustami, skinął aby mu go podać. I wziąwszy go skośniałą ręką przyłożył do piersi, i tak zdał się mówić: „Przyjdź ach przyjdź Panie Jezu, a wybaw duszę sługi Twego.“ Wśród téj bowiem modlitwy w widocznych bolach, na których uśmierzenie kładliśmy relikwije św. Stanisława i św. Honoraty, Pan Jezus z tego ciała śmierci wybawił duszę jego. —

Zmówiliśmy „Subvenite“ już przy wszystkich prawie z całego domu zgromadzonych. Niebyło oka suchego, nie było duszy, któraby się niemodliła, bo zmarły w Panu, zarobił sobie na miłość i poważanie. Na katafalku otoczonym pięknemi kwiatami złożyli koledzy drogie ciało przyjaciela swego, i aż do pogrzebu odmawiali Officium Defunctorum. JWX. Infułat Hoppe Administrator diecezyi ceniąc nieboszczyka pobożność, a oraz poświęcenie i miłość kolegów jego rad wynagradzając, in pontificalibus prowadził ciało ze seminaryum do katedry, a po sumie śpiewanéj przez JWX. Rektora seminaryum odprawił kondukt i do drzwi odprowadził. Wśród mnóstwa osób z miasta, i szkólnéj młodzieży, nieśli klerycy towarzysza miłego zwłoki na cmentarz. Za trumną szła matka i siostra. Łzom matczynnym za jedynakiem, za jedyną nadzieją na świecie, odpowiadała żałość XX. przełożonych idących przed trumną z XX. professorami i klerem katedralnym. Przy spuszczaniu trumny do grobu powszechny płacz powstał, który w naszém sercu dotychczas się odzywa, bo Staś nieboszczyk tyle miał miłości w sobie, że tknięcie się z nim niebyło bez uroku; a tyle znowu czynności rozwinął w ulubionych zatrudnieniach swoich, że zawsze się spotkasz z przypomnieniem na niego. Spojrzysz na ogród, a myśl, że go już niezobaczysz krzątającego się około kwiatów i szczepków przeszyje cię boleśnie. — O! miły ogrodniku nasz, powiędły kwiatki Twoje, któreś tak troskliwie hodował, ale pamięć o Tobie niezwiędnie. Spoczywaj słodko w téj ziemi, którąś lubiał uprawiać i stroić w kwiaty, a która Cię wyda na połączenie się z duszą dziś u Pana Boga jaśniejącą, na nieustanne kwitnienie wpośród owego hufca dziewiczego ze sto czterdzieści i cztery panien, chodzących z palmami za Barankiem, kędy się obróci, i śpiewających pieśń przed stolicą Bożą. — Żal nam Cię dobry Synu, prawy przyjacielu, rozmiłowany w swém św. powołaniu sługo Boży, żal nam Cię wstydliwy młodzieniaszku, gorący Maryi Panny czcicielu, pilny pracowniku, cierpiętliwy w chorobie, wdzięczny starszym, uprzejmy równym i młodszym.

Ktoby cię był niemiłował, któryś w miłości Bożéj opływał? ktoby nie czuł straty po Tobie, któryś miał dar od Pana Boga na pociąganie dusz ludzkich? Prędzéj nam niestanie słów niż boleści i żalu po tobie. I nie prędzéj ukoi się serce nasze aż najzupełniéj spocznie w woli Bożéj. —

(Kor.) **z Przemyśla,** dnia 10. Marca. Doszła nas wiadomość o śmierci O. Frańciszka Kiejnowskiego T. I. administratora kościoła w Łańcucie. Nie mała to strata dla Towarzystwa, a osobliwie na posadzie Łańcuckiéj, na któréj ś. p. O. Franciszek z osobliwszym taktem rządy sprawował. Requiescat in pace. Dzisiaj przyszedł nowy transport książek z Paryża wydawnictwa X. Migne, zawierający tomów 1105 za 6515 oblig mszalnych. Z téj summy, tomów 200 przypada dla biblioteki seminaryalnéj, a reszta idzie na diecezyą naszą i Lwowską. Czwarta to z kolei przesyłka, która z poprzedniemi zliczona czyni 3661 tomów za 22065 oblig mszalnych. Da Bóg zdrowia, niepłonną mamy nadzieję, że nietylko na pojedyńczych plebaniach spotkasz się z dziełami ojców, teologów i kanonistów, ale powoli zaczną się formować biblioteki dekanalne. Niezrównany dobrodziéj w tym względzie duchowieństwa całego kraju naszego. Przew. JX. Migne, zapytany, czyliby nie był łaskaw za obligi mszalne dawać obrazów kościelnych, które ma na składzie, odpisać raczył, że przychyliłby się o tyle do życzeń interessowanego, iżby czwartą część wartości obrazu w obligach przyjął, zaś trzy części tylko w pieniędzach. —

Wydawnictwo Tygodnika katolickiego

zwraca uwagę Czytelników, że z dzisiejszym numerem kończy się pierwsze ćwiećrocze bieżącego rocznika, dla wielu czytelników następuje czas nowéj przedpłaty. Ponawiamy prożbę o rychłe zapisy na pocztach, lub dla mieszkających za granicami Prus wprost u wydawnictwa przy dołączeniu przedpłaty, oczekując takowych najpóźniéj aż do dnia 15. Kwietnia.

Grodzisk, dnia 27. Marca 1863.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.